Nr. 263. Lwów — Piątek dnia 23 Listopada. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszed. .e o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, cnizy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA i PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń:

Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.

W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje

Dziś: św. Klemensa P. | Erasta
Jutro: św. Jana od † | Menasa

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 6 min. 50
Zachód „ „ 3 „ 32

Długość dnia godzin 8 min. 42
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

W przededniu Delegacyj.

W niedzielę otwarta będzie w Peszcie sesya delegacyjna. Od ostatnich obrad tego parlamentu austro-węgierskiego ubiegło zaledwie kilka miesięcy. Przez ten czas nic się nie zmieniło w stosunkach międzynarodowych, nie ma więc tematu do żadnych zasadniczych rozpraw w wielkim stylu. Ale przed Delegacyami staną nowi ministrowie spraw zagranicznych i wojny, ich zaś zapewne zechcą wybadać kossuthowcy w kwestyach, które zniewoliły poprzednich ministrów do ustąpienia; zechcą poznać, ażali ci nowi nie są pochopniejsi do spełnienia węgierskich życzeń, przekraczających ramy ugody z roku 1867-ego. Przenoszenie pułków z północy monarchii na jej południe nasuwa przypuszczenie, że pomimo zupełnie prawidłowych dotąd stosunków między Austro-Węgrami a Włochami, coś jednak psuje się między temi mocarstwami. Są one jeszcze w sojuszu, ale już za dwa lata mogą w nim nie być. Wiadomo zaś, co o tem zdawna się mówi. Pamiętne jest orzeczenie hr. Nigry: „Położenie tych państw jest takie, że mogą one być tylko albo w przymierzu z sobą, albo w wojnie"; w ostatniej zaś swej mowie w parlamencie niemieckim rzekł p. Bülow: „Bez trójprzymierza może powstać niebezpieczne naprężenie między monarchią austro-węgierską a Włochami". Skoro więc istnieje uznane niebezpieczeństwo, przeto kossuthowcy sądzą, że przyparli do muru sfery decydujące i łatwo otrzymają tak zwane unarodowienie węgierskiej części armii wspólnej w zamian za przyznanie większej liczby rekrutów, potrzebnych do obsługi nowych armat i haubicowych bateryj. Węgierska koalicya nie dotrzymała dotąd warunków ugody z Koroną, oparła się przeciw powiększeniu kontyngentu rekrutów o 21.000, z czego wynika, że walki nie poniechała, ani też jej nie odroczyła, tylko dała jej powolniejsze tempo. A jeżeli teraz mniema, że przyparła sfery decydujące do muru, to może zechce okazać się natarczywą. Rzeczywiście, kossuthowcy nic nie ryzykują. Kartę Słowian węgierskich dynastya już dawno wypuściła ze swej ręki; chce wprawdzie znowu ją podnieść przez wprowadzenie powszechnego prawa wyborczego, lecz właśnie dlatego Węgrzy są mu przeciwni do takiego stopnia, ż podobno jeden z ich ministrów rzekł, że prędzej mu ręka uschnie, niż położy podpis na takim projekcie do ustawy. Rozwiązanie sejmu i nowe wybory nie odstraszają kossuthowców, ponieważ wiedzą oni, że zdobędą jeszcze większą liczbę mandatów; dziś bez koalicyi posiadają zwykłą większość, a po nowych wyborach zapewne cała izba byłaby kossuthowską. To rzeczywiście może ich zachęcić do natarczywości. Zatem sesya delegacyjna może być albo niema, jeżeli Węgrzy nakażą sobie rezerwę — niema, bo nic się nie stało od kilku miesięcy, — albo też bardzo burzliwa.

Mniemanie kossuthowców, że przyparli do muru sfery decydujące, opiera się tylko na fakcie, iż różnice między Austro-Węgrami a Włochami w kwestyach bałkańskich, specyalnie zaś w kwestyi albańskiej, są tak wielkie i trudne do usunięcia, że konieczną się stała translokacya wielu pułków z północy na południe. Ale sama translokacya bynajmniej nie zapowiada wojny, przeciwnie, może jej zapobiedz, nawet wtedy, gdy jej wypowiedzenie już dojrzało w umysłach. W roku 1887-ym z wielkim pośpiechem gromadzono armię w Galicyi; nietylko armię, ale i wszelkie bojowe zapasy. Odtąd minęło lat dwadzieścia, a na szczęście nie mieliśmy wojny, owszem stosunki tak się korzystnie zmieniły, że nadmiar wojsk w Galicyi można usunąć. Tu się sprawdziło orzeczenie, że kto chce pokoju, musi być przygotowany do wojny. Znając organizacyę, siłę i bojową zdolność armii włoskiej, można stanowczo powiedzieć, że ta prezerwatywa będzie miała równie pomyślny skutek.

Z drugiej strony — gdyby Korona, znużona walką z Węgrami, zechciała uczynić zadość ich życzeniom co do rozdziału armii wspólnej na dwie połowy i na unarodowienie części węgierskiej, to przeniosłaby tylko zatarg na inną widownię, — z Węgier do Austryi. Dotychczas Przedlitawia płaci dwie trzecie kosztów utrzymania armii wspólnej; z własnej kieszeni pokrywa część wydatków na pułki węgierskie, ale za to ma je wspólnemi. Coś daje i za to chce coś mieć. To nie pretensya, nie uroszczenie, lecz prawo. Węgrzy chcą armię rozdzielić i swoją częścią dysponować wyłącznie sami, ale zarazem chcą, aby wydatki wojskowe były rozkładane, jak dotąd. To już właśnie jest uroszczenie. Dotychczasowa Rada państwa nieraz już zaznaczała, że nie wyasygnuje nic na koszta utrzymania pułków węgierskich, jeżeli z nich się utworzy całkiem odrębna armia. Nie podlega żadnej wątpliwości, że przyszła Rada państwa, pochodząca z wyborów powszechnych, a więc z pewnością bardziej krewka, a o wiele mniej wyrobiona politycznie, nie będzie na tym punkcie łagodniejsza od dotychczasowej Rady państwa. Owszem, z pewnością zapanuje w niej ton, na który dotąd pozwalają sobie tylko nieliczne wyjątki. Nie cofnie się przed zatargiem z Koroną, zupełnie tak, jak to uczynili Węgrzy, na których wszystkie radykalne obozy w Austryi i bez tego są rozżalone za to, że swą postawą wstrzymują przejście z trzyletniej do dwuletniej służby pod karabinem i wstrzymują reformę sądownictwa wojskowego.

Słowem, usunięcie zatargu węgierskiego przez spełnienie madyarskich postulatów, musi wywołać zatarg w Austryi. A co gorsze, co dla monarchii niebezpieczniejsze, to widać bez namysłu. Trzeba tedy przypuszczać, że najwyższy czynnik nie zejdzie ze stanowiska, określonego orędziem z Chłopów. Jeżeli podczas teraźniejszego pobytu Cesarza w zamku budzińskim zdołano przekonać kossuthowców o niemożliwości wykonania ich żądań, wówczas sesya delegacyjna wprawdzie nie wypogodzi sytuacyi, ale przynajmniej nie zachmurzy jej jeszcze bardziej i Delegacye będą nieme. W przeciwnym razie wzburzone madyarskie morze pocznie rzucać spienione bałwany na nowych ministrów, a nikt tego bardziej nie pragnie od miłych sąsiadów.

Układy Anglii z Rosyą.

Od paru dni szeroko prawią w całej Europie o porozumieniu, które wrzekomo już stanęło między Rosyą a Wielką Brytanią we wszystkich kwestyach, w których stykają się interesa tych mocarstw. Stykają się one wszędzie wzdłuż azyatyckiej granicy caratu i długo tworzyły przedmiot ustawicznych nieporozumień. Lecz zaraz po wstąpieniu na tron króla Edwarda VII jedna z tych kwestyi była usunięta, mianowicie, porozumiały się te mocarstwa co do sfer swego wpływu na Chiny: Anglia zostawiła Rosyi swobodę wyzyskiwania Mandżuryi i posiadania przez nią dostępu do niezamarzającego oceanu, co dla caratu było niezmiernie ważną kwestyą ze względu na ekonomiczny rozwój Syberyi, — nawzajem Rosya przyznała Anglii prawo gospodarczego opanowywania doliny rzeki Żółtej. Gdyby nie było wojny rosyjsko-japońskiej, ten układ byłby z pewnością pierwszym w szeregu innych. Wojna nietylko wstrzymała roboty dyplomatyczne, ale udaremniła dla Rosyi to, co ona już uzyskała: wyparto ją z Mandżuryi, odsadzono od niezamarzających portów. Lecz Anglia zachowywała się bardzo lojalnie i tem zabezpieczyła możność rozpoczęcia układów po wojnie. Mianowicie, zmuszona do wojennej wyprawy na Tybet właśnie wtedy, gdy Rosya walczyła z Japonią, oświadczyła Anglia, że Tybetu nie zagarnie, interesów rosyjskich nie naruszy i do wewnętrznych spraw tybetańskich nie będzie się mięszała. We wszystkich szczegółach dotrzymała słowa i oczywiście pozyskała przez to zaufanie dyplomacyi rosyjskiej. Ogledność w załatwieniu sprawy, wywołanej wypadkiem pod Hullem, a potem szczere popieranie przed Japończykami sprawy pokoju możliwie zaszczytnego dla Rosyi, jeszcze bardziej zwiększyło rosyjską ufność w Anglię. Hr. Lambsdorff, który berlińskiemi oczami patrzał na Wielką Brytanię, musiał złożyć swą tekę. Jego następca p. Izwolskij natychmiast rozpoczął układy, których pierwszym rezultatem była umowa co do Persyi jako państwa podzielonego na dwie sfery wpływów: na północną sferę rosyjską, a południową — angielską, przyczem polityczna całość i niezależność Persyi musi być zachowana. Następstwem tej umowy była wspólna anglo-rosyjska poręka dana perskiej pożyczce, której częściowem wypłacaniem zajęły się te mocarstwa. Po tak szczęśliwym początku przyszła kolej na układ co do Afganistanu i Tybetu. Tu już różne poprzednie umowy stanowiły grunt przygotowany pod nowy układ. Chodziło tylko o usystemizowanie tego, co było, a nadto podobno dodano artykuły zakazujące budowy kolei zarówno rosyjskich jak anglo-indyjskich w ten sposób, iżby one ułatwiały atak na Afganistan lub Tybet. O ile wiemy z petersburskich dzienników, kwestyą tą zajmowano się bardzo niedawno, może zaledwie tydzień temu, z tego zaś wynika, że gdyby nawet tę sprawę już załatwiono, to nie było jeszcze czasu na rozwiązanie najważniejszego zagadnienia, jakiem jest układ co do Chin. Anglia w całej pełni korzysta z dawnej umowy, to znaczy rozciąga swój wpływ nad doliną rzeki Żółtej, natomiast Rosya, utraciwszy Mandżuryę i jej porty, nie ciągnie żadnej korzyści z dawnej umowy. Wprawdzie Anglia może powiedzieć, że to ją nic nie obchodzi, ale w takim razie nie zawrze z Rosyą układu ogólnego co do wszystkich innych granic azyatyckich, a do tego ona właśnie dąży. Musi zatem umożliwić Rosyi przystęp do oceanu Spokojnego w tem miejscu, gdzie jego porty nie zamarzają. Jest to dla caratu konieczne ze względu na ekonomiczne interesa Syberyi. Chodzi tu oczywiście nie o zabory, ale o wpływy, to znaczy o pewne przywileje handlowe, jak naprzykład zakładanie faktoryj, o wolność eksploatowania kopalń, budowania telegrafów, przewożenia towarów transito, korzystania z portów na dogodnych warunkach, posiadania w nich własnych przystani, składów towarów i węgla. Przedmiotem rokowań jest wschodnia Mongolia z jej portami Kinczu i Szahajkwan. Niezbędna jest zgoda rządu chińskiego, a nie słyszeliśmy, by się z nim już ułożono.

Z tego powodu nie sądzimy, żeby prawdziwe było doniesienie pism europejskich o tem, że już podpisano układ anglo-rosyjski. A zastanowiliśmy się nad tą sprawą dlatego, że od niej zależy nowe ugrupowanie się mocarstw europejskich w sposób, jeżeli nie groźny, to szkodliwy dla Niemiec. To wojownicze i depczące wszystkich mocarstwo będzie tak skrępowane łańcuchem, którego ogniwami są Francya, Anglia, Rosya i Japonia, a prawdopodobnie z czasem Włochy i Skandynawia, że nie będzie mogło się poruszyć, pomimo swego militaryzmu i wyzywającej pychy. Odraza do cesarstwa niemieckiego jest tak wielka w Europie, że nie ma w niej kraju, w którymby z upragnieniem nie oczekiwano powstania takiej grupy mocarstw. Niecierpliwość każe widzieć fakty tam, gdzie są dopiero nadzieje. Ale że są one wielkie, bo się opierają na żywotnych interesach owych mocarstw, przeto niezawodnie się spełnią. Wielki myśliciel angielski, zmarły już kardynał Manning rzekł w roku 1871-ym, że hegemonia niemiecka w Europie potrwa mniej więcej pół wieku. Zdaje się jednak, że nie dociągnie nawet lat czterdziestu. A ta hegemonia objawia się na wszystkich polach. Z nią razem upadnie także międzynarodowy wpływ niemieckiego socyalizmu, co będzie wypadkiem niezmiernie szczęśliwym.

Korespondencye.

Wiedeń 21 listopada.

(Powołanie arcyksiężnej Maryi Annuncyaty na stanowisko gospodyni domu w pałacu cesarskim. — Zmniejszenie się konsumcyi mięsa w Wiedniu. — Woły włoskie. — Zasądzenie niesumiennego lekarza. — Luksusowe oddziały szpitalne.)

(y.) Z powodu śmierci arcyksięcia Ottona, zaszła potrzeba zmiany rang, zajmowanych przez arcyksiężne i arcyksiężniczki przy wszelkiego rodzaju ceremoniałach dworskich. Małżonka bowiem zmarłego, arcyksiężna Marya Józefa zajmowała pierwsze miejsce pomiędzy wszystkimi żeńskimi członkami rodziny cesarskiej i na balach dworskich i innych uroczystościach dworskich, przy przyjęciu zagranicznych monarchów i innych tego rodzaju okazyach spełniała poniekąd rolę gospodyni domu. Ponieważ obecnie z powodu żałoby po mężu funkcyi tych spełniać nie może, przeto musiał Cesarz powołać inną arcyksiężnę na jej miejsce. Przedewszystkiem zwrócił się Cesarz do arcyksiężnej Maryi Teresy, wdowy po swym bracie arcyksięciu Karolu Ludwiku z prośbą, aby zechciała podjąć się tych obowiązków reprezentacyjnych, które zresztą spełniała już przez pewien czas po śmierci Cesarzowej Elżbiety. Arcyksiężna Marya Teresa nie chciała jednak podjąć się tych obowiązków, wobec tego powierzył je Cesarz jej córce, arcyksiężnej Maryi Annuncyacie, będącej przeoryszą szlacheckiego klasztoru żeńskiego na Hradczynie w Pradze. Jest ona niezamężną, wobec tego jednak, że wedle tradycyi rodzinnej honory gospodyni domu w pałacu cesarskim spełniać może jedynie arcyksiężna, należąca do najściślejszego kółka rodzinnego Cesarza, która albo sama, albo jej mąż pochodzi w prostej linii od cesarza Franciszka, — wśród zamężnych zaś członków rodziny cesarskiej nie ma takiej, któraby odpowiadała tym warunkom, przeto nie było innego wyboru. Bale dworskie w przyszłorocznym karnawale odbędą się, gdyż żałoba po arcyksięciu Ottonie kończy się wcześniej.

Przebieg wczorajszego tygodniowego targu na bydło świadczy najwymowniej, jak ogromnie zmniejsza się konsumcya mięsa w Wiedniu z powodu nadzwyczajnej jego drożyzny. Oto pomimo, że spęd był mniejszy niż w poprzednim tygodniu, gdyż dowieziono mniej o 340 wołów opasowych a o 130 wołów chudych, nie sprzedano sto kilkadziesiąt sztuk, a ceny bydła opasowego obniżyły się o 2 korony na 100 kilogramach żywej wagi. Uboższe rodziny tak bowiem ograniczają się obecnie w spożywaniu mięsa, że zaledwie dwa lub trzy razy na tydzień przyrządzają mięsne potrawy.

Dowiezione ubiegłej soboty woły włoskie znajdują się w stajniach oddziału kontumacyjnego, gdzie oglądane są ciekawie. Zupełną nowością nie są woły włoskie na targu wiedeńskim, bo i dawniej dowożono tu od czasu do czasu malutkie partye po 8 do 12 sztuk. Zdarzało się to jednak zaledwie kilka razy do roku, bo wobec tego, że ceny bydła były niższe, hodowcy włoscy nie mieli interesu wysyłać swych wołów do Wiednia, mogli to zresztą uczynić tylko hodowcy z położonych tuż nad granicą okolic. Dzisiejsze ceny bydła, płacone na targu wiedeńskim, przedstawiają już pewne szanse zysku, pomimo, że w międzyczasie podwyższono cło. Podobno co tydzień dowożonych będzie po sto wołów włoskich na targ tutejszy. Zupełnie zabronić importu wołów z Włoch nie może rząd, bo to byłoby naruszeniem zawartego traktatu handlowego, który obejmuje także konwencyę weterynarską. Zresztą gdyby nawet dowożono regularnie co tydzień 100 wołów włoskich, to uczyniłoby to 5.200 wołów przez cały rok, skutkiem zaś wojny celnej z Serbią zamknięto granicę dla importu wołów serbskich, który wynosił dawniej stale około 70 tysięcy wołów rocznie. W rezultacie więc hodowcy austryaccy nic a nic nie tracą, a chyba tylko tego domagać się mają prawo, aby konwencya weterynarska z Włochami była ściśle przestrzegana. Głównem zaś staraniem hodowców powinno być starać się powiększyć swój stan bydła. Pod tym jednak właśnie względem stosunki pozostawiają jeszcze bardzo wiele do życzenia. W krajach sudeckich np. chłopi bardzo niechętnie chowają jałownik, lecz pozbywają się cielęcia jak najrychlej. Wobec tego nie ma się czemu dziwić, że brak jest bydła.

Powszechne zdziwienie, a nawet oburzenie wywołał tutaj łagodny wyrok, wydany wczoraj na dra Jakóba Alta. Skazano go bowiem tylko na jeden miesiąc więzienia, a przecież wskutek jego niedbalstwa i niesumiennego spełniania obowiązków zmarła w strasznych męczarniach jego pacyentka, 66-letnia włościanka Rozalia Hodos, której śmierć sprowadzono formalnemi torturami. Jak to już opowiadałem, zgłosiła się ona do szpitala o poradę na cierpienie żołądkowe, a prymaryusz dr. Pal kazał jej wypłukać żołądek i poruczył tę czynność drowi Jakóbowi Altowi. Dr. Alt jednak zamiast sam wykonać ten proceder, polecił wykonać go słuchaczowi 4-go roku medycyny Löwowi, który razem z dozorczynią szpitalną tak manipulowali pompą, że zamiast wypompować chorej treść żołądka, wtłaczali jej powietrze do żołądka, skutkiem czego żołądek pękł i chora umarła. Dr. Alt widział, jak ów medyk i dozorczyni manipulują z pompą, a nie zapobiegł nieszczęściu, bo, jak się pokazało, sam nie był dobrze obznajomiony z mechanizmem pompy. Podczas pompowania chora jęczała i bełkotała: „Dajcie spokój, bo mnie rozsadzi", ale nic jej to nie pomogło. Jak zeznał przesłuchany jako rzeczoznawca profesor Kolisko, wtłoczono jej do żołądka przeszło dwadzieścia litrów powietrza, a skutek tego był taki, że ściana żołądka aż w dwóch miejscach pękła. Trybunał, uwzględniając wszystkie możliwe okoliczności łagodzące, skazał niedbałego lekarza tylko na miesiąc aresztu.

Ogromne zaniepokojenie wśród lekarzy wiedeńskich wywołała wiadomość, że namiestnictwo zastanawia się nad projektem urządzenia w szpitalach tutejszych osobnych oddziałów dla chorych zamożnych. Oddziały te urządzone byłyby z wielkim komfortem, byłyby uposażone w czytelnie, fortepian, sale, w których schodziliby się rekonwalescenci na rozrywkę — słowem, miałyby chorym uczynić pobyt w szpitalu możliwie najprzyjemniejszym. Tutejsza izba lekarska uchwaliła założyć protest przeciw samemu projektowi urządzenia takich luksusowych oddziałów szpitalnych, i motywuje go tem, że gdyby ten projekt został urzeczywistniony, w takim razie większa część ludzi zamożnych leczyłaby się w szpitalach, a lekarze straciliby pacyentów.

Rada państwa.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia p. Bobrzyński wskazał na to, że właśnie moment narodowy, który zdawał się pierwotnie zagrażać reformie wyborczej, przyczynił się może najwięcej do rozwiązania całej sprawy. Każdy naród obawiał się, że reforma, która prędzej czy później musi przyjść do skutku, może mu przynieść wielką szkodę, gdy przeto rząd otworzył drogę kompromisu, weszli na nią zastępcy narodów i zadowolili się tem, co było możliwe do osiągnięcia. Obecny prezydent ministrów pracował wiele dla tej sprawy i nie omieszkał poprzeć kompromisu, i tak nowa reforma przychodzi do skutku; żaden naród nie jest wprawdzie zadowolony, lecz żaden nie jest pokonany. Wielkie zaangażowanie sił w tej narodowej walce sprowadziło pewne osłabienie w innych kwestyach; pod tym względem osiągnięty rezultat rzucił cień na socyalną i polityczną stronę reformy wyborczej. Żadna z tych kwestyi nie wzmogła się do *conditio sine qua non*. Trudność wynikła w kwestyi przymusu wyborczego nie co do zasady, ale co do sformułowania. Dopiero sprawa pluralności tak w komisyi, jak w Izbie, ukształtowała się w prawdziwie sporną sprawę między stronnictwami. Wniosek Tollingera był zwalczany w komisyi tylko z narodowego stanowiska, kompromisu

40)

Z życia posła do sejmu.

(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

„On" tu jest w Budapeszcie! On, Réfalvy! Widziała go. Przeszedł obok powozu w chwili, gdy miała wysiadać.

Réfalvy jej nie poznał, lecz ona za to poznała go odrazu.

A tak była pewną, że już nigdy w życiu nie spotka się z Réfalvym... Zapomniała o nim, jak się zapominać zwykło o obojętnym umarłym. Aliści umarły ten zmartwychwstał; zmora minionej przeszłości powróciła w te miejsca, aby żyjących przerażać i zakłócać im ich szczęście domowe.

Z mężem swoim nigdy nie rozmawiała Zuzia o malarzu, ale instynktownie czuła, że jednak w sercu Orlaya istnieje zakątek, którego promienie szczęścia nie zdołały rozjaśnić. Oto tam drzemie w ukryciu jego nienawiść do Réfalvy'ego. Drżała na samo przypuszczenie, żeby kiedykolwiek nienawiść ta gwałtownie nie wybuchnęła z nienacka; a mogła być pewną, iż niewątpliwie wybuchnie, jeżeli przypadek postawi tych dwóch ludzi naprzeciw siebie.

Przez chwilę namyślała się nad tem, czy nie powiedzieć Sandorowi, kogo w południe spotkała. Może go poprosić, aby się strzegł, unikał tamtego. Lecz nie, z przerażeniem odsunęła od siebie ten pomysł.

Znając męża, mogła wiedzieć, iż żadne jej prośby, żadne błagania nie miałyby wpływu na niego w tym razie; nie taki człowiek, jak Orlay, unika wrogów i z drogi przezornie im schodzi.

Może lepiej napisać do Réfalvy'ego? Gdyby się przed nim upokorzyła odezwaniem się do niego z wymowną, serdeczną prośbą, ażeby stąd wyjechał; kto wie, artysta może usłuchałby jej głosu... Ale i ten plan po zastanowieniu upadł. To trudno: bez męża i wbrew jego woli, nic nie należy jej czynić.

Niedługo wrócił Orlay do domu z posiedzenia. Pierwszy rzut oka na męża uspokoił młodą kobietę; widocznem było, iż Orlay nic jeszcze nie wie o tem, że Réfalvy jest w Budapeszcie.

Wesoły był, rozmowny, wypytywał się szczegółowo o postępy synka w naukach. O zmierzchu oboje odwieźli Jędrusia do zakładu i sami wrócili do domu. Zuzia pieścić zaczęła, całować męża, tuląc się do niego i przymilając.

— Kochasz jeszcze choć trochę swoją biedną żoneczkę?

— Może jesteś zazdrosna?

— Nie, nie... oh, nigdy!.... A ty? Wszak prawda, że i ty nie byłbyś zdolny mnie podejrzywać?

— Jak możesz przypuszczać!

— No, przyrzeknij mi to, ale uroczyście, tak, żebyś zawsze pamiętał, żeś mi to przyrzekł. Przyrzeknij!

Orlay spoglądał na Zuzię ze zdziwieniem.

— Jakaś ty zdenerwowana! Czy się co stało?

— Nic się nie stało. Pragnęłabym tylko, żebyś mnie zawsze tak kochał, jak teraz. I, wiesz co, jak jabym była rada wrócić do Köllövaru! O ileż tam lepiej, spokojniej! Tam można żyć wyłącznie dla tych, których się kocha. Tutaj jest tyle obcych ludzi.

Panią Zuzię nie omyliły bystre jej oczy. Réfalvy istotnie już od dwóch dni przebywał w Budapeszcie.

Przybył on tutaj — bynajmniej nie dla Zuzi Simonówny; tym razem ściągnęły go do kraju o wiele ważniejsze dla niego sprawy.

Zuzia Simonówna? To imię, jeżeli zawadziło jeszcze kiedy o jego pamięć, to stanowiło dla jego wyobraźni równoznacznik miłego jakiegoś, świetlanego snu, snu wiosennego na kwiatach, pełnego swobody wiejskiej, naiwnej słodyczy, i tęsknej melancholii. Nastrój tego snu zarywał dla niego czarem ballad ludowych.

Młode dziewczę trochę popłakuje, potem myśli, że je oszukano, a potem — koniec balladzie. A od końca ballady rozpoczyna się początek prozy: młode dziewczę oddaje rękę jednemu ze znaczniejszych obywateli ze sąsiedztwa, stopniowo nabiera coraz więcej tuszy i przemienia się na bardzo zacną i w równym stopniu nader pospolitą kumoszkę z parafii.

Co prawda — to aż przykro, że i takiego oto artysty sen czarujący doczekał się równie filisterskiego epilogu! Réfalvy zresztą nie miał w Paryżu zbyt wiele czasu do rozmyślań nad swoją małą Zuzią, bo niemal równocześnie z jej zamęściem rozgrywał się wielki romans jego życia, miłość do Perdity, upadłej dziewki paryzkiej.

Perditę, anioła zepsucia, oczarowywa nagle geniusz prawdziwej miłości. Z serca kurtyzany wystrzela ku niebu kielich pierwszej, dziewiczej miłości, i Perdita doznawać zaczyna — niby dżdżu spragnionej nostalgi do czci, do czystości. I któżby tracił myśl, ten drogocenny wykwit mózgu, na banalne wspomnienia o rezedą i lawendą pachnącym ogródku domowym, gdy przed jego oczyma roztacza się bezgraniczna perspektywa głębin serca niewiasty demonicznej z iście zawrotnemi, mistycznemi spadkami i przepaściami, zarówno jak pod niebiosa sięgającemi, o chmury ocierającemi się szczytami, które wieńczy idea czysta, jak śnieżna korona gletszerów? Dodać jednak należy, iż zaczarowany ten świat serca kobiety upadłej prędko zasunął kurtynę przed upojonym wzrokiem artysty. Perdita, słodka gołąbka, niepojętym sposobem napowrót przemieniła się w krwiożerczego sępa, i romanza dobiegła końca tam, gdzie zakiełkował jej początek: w zaułku ciemnej uliczki.

Malarz w tym celu przyjechał do Budapesztu, aby wystawić tam swój wielki obraz, przedstawiający Magdalenę skruszoną. Zapragnął ziścić nakoniec zuchwałe nadzieje, jakie w talencie jego pokładało kilku fanatycznych jego zwolenników.

Rozpiąwszy w pracowni swojej wielkie to płótno, wydał bezwzględną walkę wszystkim tradycyom szkoły, użyczając skrzydeł wyłącznie ekscentrycznym popędom własnego natchnienia. Lecz w czasie pracy ogarnęło go zwątpienie. Zaczął uczuwać, że talent jego schromiał i nie jest już zdolnym wznieść się w regiony samodzielnej koncepcyi. Odrzucił pendzel ze zniechęceniem, ale budząca się ambicya napowrót mu go w ręce podała. Jakiś zabobonny kaprys skłonił go do tego, żeby obraz po ukończeniu wystawić najpierw we własnej ojczyźnie. Wiedział, że od powodzenia tego malowidła zależy cała jego przyszłość, ale uznanie krytyki dałoby talentowi jego impuls do nowego polotu.

Więc przyjechał kilka dni temu do Budapesztu i większą część czasu przepędzał w salonie sztuki, sam nadzorując nad rozpięciem i ustawieniem obrazu. Na nic innego nie miał ochoty, ani czasu, tylko wieczorami widywał się z gronem kilku kolegów artystów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie próbowano. Tak więc ten wniosek przychodzi do Izby jako votum nieufności. Jeżeli twierdzono, że sprawa pluralności tworzy przedmiot kompromisu i że Koło polskie jest obowiązane głosować przeciw wnioskowi mniejszości, to mówca musi to twierdzenie sprostować.

W tej mierze dotrzyma Koło polskie słowa wobec tych, którzy wniosek mniejszości podpisali. Są to tak Niemcy jak Słowianie, konserwatyści jak wolnomyślni, zastępcy miast, jak wsi. Jeżeli te żywioły się połączyły, to nie jest to wcale przypadek, ani taktyczny krok, lecz tylko wpływ wyższej idei. Wszyscy ci posłowie zgodzili się nietylko na zasadę, ale także na konkretny wniosek i nie może w słusznem mniemaniu, że wniosek ten może spowodować przeszkodę w narodowym stanie posiadania. Przypuszczenie dowodu na to wcale nie dostarczono. Polacy zadali sobie wiele trudu, aby wniosek ten pod tym względem zbadać i dojść do wyniku, że w obecnem sformułowaniu nie wywoła on w Galicyi zmian pod względem narodowościowym. Wniosek ten nie jest również reakcyjnym. Skoroby w myśl tego wniosku przyznano 2 głosy temu, kto ukończył 32 lat i jest żonaty, a posiada własne pomieszkanie, to przywilej ten przypadnie w udziale wszystkim klasom ludności i wszystkim stanom. Wniosek pluralności jest pod tym względem zupełnie demokratyczny i wolnomyślny i spowoduje tylko to jedno, że w obrębie każdego stronnictwa doświadczone i umiarkowane żywioły otrzymają większe znaczenie.

W dalszym ciągu swej mowy p. Bobrzyński dowodził, że wniosek pluralności jest przedewszystkiem bardzo postępowy, albowiem daje przewagę inteligencyi, a ponieważ inteligencya dostarcza najwięcej stronników obozom postępowym i wolnomyślnym, przeto wniosek pluralności ma tendencyę zdecydowanie wolnomyślną i postępową.

Te trzy przymioty tego wniosku przyczyniają się do wzmocnienia ducha przedsiębiorczości i samodzielności w społeczeństwie. Zarzut, że wniosek jest plutokratyczny z powodu, że tworzy granicę podatkową ku dołowi, jest niesłuszny. Innego środka określenia samodzielności gospodarczej nie udało się wynaleźć, a podatek wspomniany jest tak umiarkowany, że chłopa, który płaci 26 koron podatku, trudno chyba nazwać plutokratą.

Na wypadek, gdyby przyjęto wniosek pluralności, reforma wyborcza austryacka byłaby jeszcze o wiele bardziej wolnościową, niżli system wyborczy w Belgii, a nawet w Anglii. Jeżeli się zarzuca, że wniosek nie będzie korzystny dla konserwatystów i nie zapewni im większości, to właśnie w tym fakcie okazuje się najlepiej jego strona dodatnia. Bo gdyby zapewniał konserwatystom i wyższym klasom większość, byłoby to napewne zmianą ducha powszechnego prawa wyborczego i w tym wypadku taki projekt zastępstwa szerokich warstw byłby nie do przyjęcia. Cel istotny wniosku polega w tem, że chodzi o zapobieżenie majoryzowania warstw wyższych przez niższe, i że wniosek otwiera drogę inteligentnym żywiołom do mandatu. Jeżeli przedstawicielom wielkiej własności i obywatelstwa miejskiego poradzono, ażeby poszli między lud i zdobyli sobie mandaty, to rada podyktowana jest pozornie słuszna. Chodzi jedynie o to, za cenę jakich ustępstw z przekonań dałoby się zdobyć te mandaty?

P. Daszyński: Jaka w tych słowach bije pogarda dla ludu!

P. dr. Bobrzyński: Żadna pogarda; każdemu przecież przysługuje prawo wypowiedzenia swoich przekonań.

P. Daszyński: Ależ w tem się znajduje największa pogarda dla ludu.

Dr. Bobrzyński: Każdy ma prawo wypowiedzenia swego odmiennego przekonania. Nie o osoby wszakże tu chodzi i nie o mandaty, ale o to, ażeby w przyszłej Izbie znaleźli się także zastępcy, którzyby dali wyraz ideom tradycyi, sile przekonań i bezstronności.

P. Daszyński: Czyżby takie żywioły nie mogły zdobyć ani jednego mandatu?

P. dr. Bobrzyński: Nie chodzi tu o jeden mandat, w powszechnem prawie głosowania zasada większości jest dominującą. Ale prócz pomocy dla szerokich warstw ludności, nie można także zapominać o innych względach: wyższej i najwyższej kultury. A przytem powszechne prawo głosowania zawiera niebezpieczeństwo majoryzowania narodowościowego, zmieniony parlament niejako w żywą mapę etnograficzną, na której narody przedstawianeby były tylko według liczebnego stosunku. Ja mogłoby się zdarzyć, że na tej karcie nie przypadłoby żadne miejsce, albo za małe narodom o tysiącletniej historyi, mającym po za sobą samoistny byt polityczny.

P. Daszyński: Co to wszystko ma wspólnego z powszechnem prawem głosowania?

Dr. Bobrzyński: Był czas w Austryi, kiedy odsłaniały się narody na korzyść państwa. Dziś tej mody zaniechano. Lecz oto ten sam błąd niwelacyi narodowościowej popełnia się przy powszechnem głosowaniu. Niektórzy wprawdzie sądzą, że przez powszechne głosowanie sprawy narodowościowe się uśmierzą. Ale zapatrywanie to jest niesłuszne. Natomiast, jeżeli w każdym narodzie staną na czele ludzie wyższej kultury, to ta kultura będzie ich łączyła ze sobą i będzie czynnikiem, który zbliży ludy do siebie. (Potakiwania Polaków.)

Niemniej również ważny, jako motyw niniejszej poprawki, jest wzgląd na państwo. Powszechne głosowanie oddaje narodom, co się narodom należy, chodzi jednak o zapewnienie, ażeby oddało państwu, czego państwo potrzebuje, ażeby umożliwiło wybór ludzi, którym na sercu leżeć będzie los tego państwa, stanowiącego dla jego ludów podstawę i gwarancyę ich rozwoju. (Żywe oklaski i brawa Polaków).

Po p. Bobrzyńskim przemawiali jeszcze pp. Cippera, Kłofacz i Adler, poczem dyskusyę zamknięto, a mówcą generalnym wybrano *contra* hr. Sternberga, *pro* p. Abrahamowicza.

Mówca generalny „przeciw“ p. Sternberg oświadczył się przeciw pluralności, nazywając ją rezerwą, która ma się zwrócić przeciw grożącem przewrotowi.

Mówca generalny „za“ p. Abrahamowicz zaznacza na wstępie, że obecna rozprawa, w której także chodzi o takie sprawy, jak podział gmin, sprawę ruską i pluralność, toczy się pod hasłem pośpiechu; nawołują do niego ze strony rządu, pragnie przedewszystkiem sprostować twierdzenia, wygłoszone z obozu ruskiego. Jest rzeczą bardzo trudną polemizować z sądami, nacechowanymi z góry nieufnością, a nawet podejrzliwością. Tem trudniej polemizować z podejrzeniami, które nie pochodzą nawet z przesądów, lecz bywają przytaczane planowo, systematycznie i w pewnym określonym celu. Przy sposobności postanowień §. 3 ordynacyi wyborczej, alinea 2, podano w wątpliwość prawidłowość zachowania się urzędników galicyjskich, którzy bardziej, niż wszyscy inni, przeciążeni są olbrzymią ilością pracy. Urzędnikom tym wyrażono z góry nieufność, mimo, że są dziećmi własnego kraju, Rusinami i Polakami.

Twierdzono, że dla gmin z całego okręgu wyborczego ustanawia się jedno miejsce wyboru w tym celu, aby chronić interesy kasty. Jeden z mówców uważał za stosowne powiedzieć, że postanowienia §. 3 mają tylko jedno na celu, aby hrabiowie i ekscelencye byli w Galicyi zachodniej wybrani posłami. Mówca wskazuje na fakt, że z IV i V kuryi w Galicyi zachodniej żaden hrabia lub ekscelencya, ani żaden wielki właściciel dóbr nie zasiada w Izbie. Jest powszechnie znanem, że od Przemyśla do granicy szląskiej wszystkie okręgi wyborcze IV i V kuryi zastąpione są przez xięży i chłopów. Aby udowodnić, że wszystkie te przypuszczenia są niesprawiedliwe i bezpodstawne, pozwoliłem sobie imieniem Koła polskiego przedłożyć wniosek w miejsce wniosku, proponowanego przez komisyę co do drugiego ustępu §. 3. Wniosek ten usuwa wszelkie podejrzenia i obawy.

P. Wassilko: Stosunek ten nie przynosi wcale zmiany.

P. Abrahamowicz: Powiedziano, że uchwala się ustawę wyjątkową dla Galicyi. Tak jest, gdyż nasze stosunki nie dają się porównać ze stosunkami w innych, szczególnie zachodnich krajach. Proszę tylko porównać wielkość naszych okręgów wyborczych z okręgami krajów sudeckich, Styryi lub Dolnej Austryi. Mamy okręgi prawie tak wielkie, jak niektóre kraje.

O prawie pluralności nie wiele pozostaje do powiedzenia po wywodach pp. Morseya i Bobrzyńskiego. Mówca szukał nadaremnie w mowie p. Adlera materyału do odpowiedzi. Nie usłyszano z ust tego posła nic innego, jak, że pluralne prawo wyborcze jest zamachem, szaleństwem, pogrzebaniem reformy wyborczej, przyczem sypały się zwyczajne pogróżki w niezliczonej ilości na prawo i na lewo. Historya uczy, że w politycznem, a nawet ekonomicznem życiu są okresy, w których nowe idee i prądy z tak żywiołową siłą się przejawiają, że zupełne zerwanie z istniejącymi stosunkami jest ich naturalnem następstwem. Czy tak ważny moment w życiu politycznem nastąpił z dniem 28 listopada? Mówca bardzo wątpi, tembardziej, że podczas rozprawy nad wnioskami o wprowadzenie powszechnego równego prawa wyborczego, sam rząd oświadczył, iż żądania te mają cele partyjne na oku.

Przy sposobności zapowiedzi reformy wyborczej były prezydent ministrów z wielkim naciskiem wskazał na zajścia w Rosyi i na Węgrzech. Wobec tych dowodów, wskazuje mówca na rozwój stosunków w sąsiedniem państwie i na odpowiedź prezydenta węgierskich ministrów na interpelacyę w sprawie powszechnego, równego prawa głosowania. Te dwa ostatnie momenty świadczą o krótkim wzroku owego męża stanu (bar. Gautscha), który stosunki w obu wymienionych krajach przyjął za uzasadnienie reformy wyborczej. Twierdzenie prezydenta ministrów w komisyi, że w sprawie reformy wyborczej nie można się cofnąć, mówca podziela, lecz między temi słowami a skokiem w zupełną ciemność jest przecież kolosalna różnica. Zwolennicy powszechnego, równego prawa głosowania przytaczają zasadę francuskiego konwentu, iż prawo wyborcze jest prawem przyrodzonem każdego człowieka. Mówca nie chce wcale naruszać powszechnego prawa głosowania każdego obywatela, ale równocześnie wychodzi ze stanowiska, że prawo wyborcze oznacza ważną funkcyę publiczną, dlatego też musi być przystosowane do istniejących stosunków.

Mówca miał tego roku sposobność osobiście przekonać się w Belgii, że jest ona przy swoim pluralnym systemie wyborczym — krajem kulturalnie i finansowo kwitnącym, w którym także robotnicy są bardzo zadowoleni. Jeżeli się porówna szczęśliwą Belgię z Francyą, i z tem wszystkiem co w niej ostatnimi czasy zaszło, to przynajmniej ci, którzy są bliskimi Kościołowi katolickiemu, muszą się nad systemem wyborczym, istniejącym we Francyi zastanowić. Sławny mówca, który w parlamencie belgijskim przemawiał za pluralnością, podniósł, że celem tej reformy jest walka z potęgą ekonomiczną i dlatego jest obowiązkiem ustawodawstwa stworzyć równowagę między proletaryatem a klasami posiadającemi. Są to rzeczowe przyczyny, które skłoniły stronnictwo mówcy do oświadczenia się za systemem pluralnym. Jakkolwiek głosowanie wypadnie, stronnictwo mówcy oświadczając się za pluralnym systemem, miało w pierwszym rzędzie na oku interes państwa i interes wszystkich klas ludności. (Gromkie oklaski Polaków).

Nastąpiły faktyczne sprostowania. Poseł Wassilko zaznacza, że w swych wywodach podał tylko fakty, z których wynika, że galicyjski stan urzędniczy stoi niżej poziomu urzędników europejskich. Nie chciał rzucać podejrzeń na urzędników galicyjskich. System proporcyonalny stworzono w Galicyi tylko w celu zabezpieczenia mandatów pewnych ekscelencyi i hrabiów. Zgłoszony dziś wniosek p. Abrahamowicza usprawiedliwia wszystkie obawy, którym mówca dał wyraz swego czasu. Przez przyjęcie wniosku uniemożliwionoby tysiącom robotników oddanie głosu. Wniosek ten uważa mówca za prowokacyę narodu ruskiego.

Referent mniejszości p. Kaiser w dłuższem, bardzo ostrem przemówieniu, zalecał przyjęcie przymusu wyborczego i przyznał, że jest przeciwnikiem reformy wyborczej, krzywdzącej ogół Niemców w Austryi. Rząd przez słabość swą wobec socyalistów dopuścił się zbrodni i przekroczenia ustawy. (Niepokój, różne okrzyki).

P. Tollinger w końcowym wywodzie prosi o przyjęcie jego wniosku o pluralności.

Referent komisyi p. Loecker prosi o odrzucenie wniosku mniejszości, a przyjęcie wniosków komisyi i p. Abrahamowicza.

Przystąpiono do głosowania.

Wniosek posła Wassilki, aby łączono gminy, liczące tylko do 500 mieszkańców, w grupy wyborcze, odrzucono 242 głosami przeciw 111.

Odrzucono wniosek p. Kaisera o przymusie wyborczym.

Nad wnioskiem p. Tollingera o pluralności głosowano imiennie. Wniosek odrzucono 201 głosami przeciw 143. (Gromkie oklaski na drugiej galeryi. Wiceprezydent Zaczek grozi opróżnieniem galeryi).

Przyjęto wszystkie paragrafy grupy V w brzmieniu komisyi z poprawką p. Abrahamowicza.

Z powodu wrzawy na drugiej galeryi kazał ją przewodniczący opróżnić.

Przy § 8 przyjęto poprawkę Pitacca, według której każdy zasądzony dwukrotnie za opilstwo na karę aresztu, pozbawiony być ma na 3 lata czynnego i biernego prawa wyborczego.

Na tem grupę V-tą załatwiono i obrady przerwano.

Wniesiona przez p. Abrahamowicza poprawka, o której wyżej mowa, opiewa:

„W Galicyi mogą miejscowości, które według ostatniego spisu ludności miały tylko 1200 mieszkańców lub mniej, na zarządzenie politycznej władzy krajowej być połączone z najbliższemi miejscowościami w tym samym okręgu wyborczym, w grupę wyborczą. Także poszczególne gminy tego rodzaju mogą być przyłączone do najbliżej położonej, a liczącej więcej, niż 1200 mieszkańców gminy. W obu wypadkach, gminy, tworzące grupę, nie mogą liczyć więcej, niż 5000 mieszkańców. Przy zarządzeniu powyższem ma się przestrzegać zasady, że miejsce głosowania ma być dostępne dla wyborców bez zbytniej straty czasu“.

Wiedeń. Zdawało się, że po załatwieniu wniosku o pluralności skończą się w Izbie wszelkie zatargi co do sprawy wyborczej. Tymczasem wczoraj klub ruski urządził demonstracyę. Oto po głosowaniu nad pluralnością oświadczył, że dalej udziału w obradach brać nie będzie, jeżeli Izba nie przyjmie jego wniosku, żądającego, aby gminy, liczące 500 mieszkańców, stanowiły już ciało wyborcze. W Izbie utrzymują, że Rusinom, jak się zdaje, idzie o to, że w razie ustanowienia tak ogromnej ilości ciał wyborczych, nie możnaby było wyszukać odpowiedniej liczby mężów zaufania na komisarzy wyborczych, mogliby więc łatwo Rusini w gminach drobniejszych teroryzować wyborców.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W Wilnie odbyć się miał kongres syonistów, lecz władze go zabroniły.

Petersburg. Do tutejszych dzienników donoszą z Kowna, że straż graniczna uwięziła na granicy pruskiej 20 osób i skonfiskowała przesyłkę broni.

Odesa. Kiedy z cmentarza wracali uczestnicy pogrzebu żydowskiego, dano z tłumu trzy strzały rewolwerowe, od których zginął urzędnik policyjny. Kilka osób poczęło uciekać; policya puściła się za niemi w pogoń. W chwili, gdy uciekający mijali koszary, dało do nich wojsko kilkanaście strzałów karabinowych i położyło ich trupem. Tożsamości zabitych dotąd nie stwierdzono.

Odesa. Stwierdzono już tożsamość trzech osób, które zginęły podczas zajścia na izraelickim cmentarzu. Należały one do partyi anarchistyczno-komunistycznej. Jednym z nich jest niejaki Słoczewski, wydalony przed trzema tygodniami z Odessy, który mimo zakazu powrócił.

Tyflis. Gubernator wojskowy twierdzy Kars donosi: W nocy 13 listopada uzbrojeni Kurdowie napadli na podróżnych ormiańskich i jezydzkich i zabili sześciu Jezydów i dwóch Ormian. Naczelnik powiatu Dostanbekow, o którym przypuszczają, że brał udział w organizacyi bandy, skrył się do miejscowości Digori. 500 Jezydów otoczyło wieś i domaga się wydania Dostanbekowa. Oczekują krwawego starcia między Jezydami a Kurdami. Wysłano tam oddział kozaków.

Tyflis. Byłego gubernatora Elizawetgradu jenerała Głoszakowa zranił śmiertelnie nieznany człowiek, który potem zbiegł.

Kungur (w gubernii permskiej). Zabito tu strzałami rewolwerowymi komisarza policyi Posokina. Zabójcy uciekli.

KRONIKA.

Lwów 22 listopada.

Sztychy polskie i napoleońskie. *(Ze zbioru śp. Leopolda Lityńskiego)*. Odkąd sztuka reprodukcyjno-fotograficzna udoskonaliła się do tego stopnia, że bez pomocy rysunku i rytnictwa odbijać można kopie, oddające oryginał w najdelikatniejszych odcieniach, poczęła sztuka rytownicza coraz niżej upadać i coraz mniej jest teraz artystów, którzyby celowali w rysunku. Staloryty i drzeworyty wychodzą z mody, za to podnosi się historyczna wartość starych kopii.

Z tego względu budzi wielkie zainteresowanie bogaty zbiór sztychów śp. Leopolda Lityńskiego, darowany w spuściźnie Narodowemu Zakładowi im. Ossolińskich. Wystawiono go na krótki czas w Muzeum przemysłowem w tych salach parteru, gdzie niedawno mieściła się wystawa Grottgerowska.

Zbiór obejmuje dwieście kilkadziesiąt sztychów, a podzielono go na dwie grupy: na sztychy polskie i napoleońskie. Znajdują się tam widoki miast polskich od wieku 15-tego począwszy, plany wojenne z wojen: szwedzko-polskiej za Jana Kazimierza i moskiewsko-polskiej, portrety królów polskich i znakomitych mężów Polski, jedna stara a bardzo ciekawa mapa Królestwa polskiego, ryciny kostyumowe, genealogiczne, heraldyczne, sztychy obcych mistrzów od 17-ego do 19-tego wieku, portrety Napoleona i jego rodziny; dalej litografie i drzeworyty, przedstawiające bitwy i sceny obozowe z czasów wojen napoleońskich, sceny z życia Napoleona I, portrety wybitnych osobistości z owych czasów; a nakoniec nie brak też karykatur i alegoryi, tyczących się osoby cesarza Francuzów.

Niektóre ryciny są unikatami niezwykle rzadkimi. Tak naprzykład widok miasta Krakowa z r. 1493, a więc z czasów, gdy sztuka drukarska dopiero powstawała. Sztych ten jest urywkiem z dzieła Hartmana Schedla Pleidenwurf „De Sarmacia regione Europe“, wydanego w Norymbergii i należy do najstarszych zabytków ilustracyjnych, jakie wogóle przy pomocy sztuki rytniczej odbijano. Warto dodać, że obrazek ten mieści także widoki Lubeki i Nissy. Jakże wielkie znaczenie musiał mieć w owych czasach nasz gród pod Wawelem! O sto lat starsza jest rycina z widokiem Lublina (1590). Naturalnie pochodzą wszystkie te dzieła z pracowni niemieckich sztycharzy, głównie Schedla, Broyna i Hegenberga.

Godnymi uwagi jest kilka starych sztychów z portretami królów polskich. Najstarszy i najciekawszy z nich przedstawia św. Jadwigę, żonę Henryka Brodatego, wśród nędzarzy. Portrety znakomitych mężów polskich są przeważnie litografiami z pracowni Villain'a i innych nowszych zakładów. Jedna francuska litografia przedstawia upadek Polski: w pośrodku ciał ludzkich postać kobieca, przywiązana do pala; dyplomaci, splamieni krwią, wyprawiają jakieś orgie, w oddali widać szafot i szubienice z ofiarami.

Nie trudno jest poznać, że alegorya ta tchnie duchem wielkiej rewolucyi francuskiej. U spodu kilka wierszy zajmują objaśnienia w języku francuskim, a pod tem przypisek w niemieckich literach: *„Polsk ist nicht verloren“*.

Prawdziwie polskiemi są ryciny, wykonane przez polskich artystów. Z tych jeden tylko pochodzi z ręki naszego niezrównanego mistrza Płońskiego. Jest to studyum z natury: „Żyd z Amsterdamu“. Jak wiadomo stworzył Płoński wiele takich studyów rodzajowych, a wykonywał je techniką tak delikatną, że te akwaforty należą do najcenniejszych arcydzieł sztuki rytowniczej. Tych, co zwiedzają tę wystawę, zwracamy uwagę, że dzieła Płońskiego są nadzwyczaj rzadkie, bo z niewytłumaczonej przyczyny cały nakład niektórych rysunków zgromadzony jest w jednem tylko miejscu.

Oprócz Płońskiego jest jeszcze kilka rysunków Gersona (litogr. Ceglińskiego), Hajrycha i Mielcarzewicza.

Dziwny przypadek zrządził, że w dzień otwarcia tej wystawy, zawierającej bogaty zbiór rycin napoleońskich, wystawiono w naszym teatrze sztukę, której akcya toczy się także około osoby Napoleona I. Kult Napoleona kwitnie u nas do dziś dnia, boć z nim łączy się przełomowy okres historyi naszego narodu. To też zbiór sztychów napoleońskich niezawodnie zainteresuje naszą publiczność zarówno ze względu na wartość dzieł sztuki, jak i na cel, dla którego jest ta wystawa przeznaczona, bo czysty z niej dochód otrzyma Koło Towarzystwa szkoły ludowej. — Wystawa otwarta jest codziennie od 10 — 3 za opłatą 40 halerzy (młodzież szkolna płaci połowę); w poniedziałek wynosi wstęp 1 koronę.

Lueger w berlaczach, w szlafroku, owinięty szalami, pojawił się wczoraj w Izbie, aby głosować przeciwko pluralności. Po to tylko wstał z łóżka i pojechał do parlamentu, aby rzucić swój głos za zdaniem warstw niekulturalnych, przeciw warstwom inteligentnym. To też spotkała go za to owacya socyalistów: Pernerstorfer, Adler i wszyscy inni zwolennicy radykalizmu politycznego pośpieszyli uścisnąć mu dłoń i wyrazić mu swój zachwyt.

Rewolucya w Bośnii. Do dzienników wiedeńskich nadeszły z Belgradu sensacyjne wiadomości. Oto prezydent gabinetu Pasicz narzucił królowi na prywatnego sekretarza osławionego bośniackiego agitatora Spalinkowicza, który chce w Bośnii wywołać powstanie przeciw Austro-Węgrom i czyni do tego przygotowania. Gabinet Pasicza popiera jawnie te przygotowania do wywołania na wiosnę w Bośnii rewolucyi. Składy broni znajdują się w rozmaitych punktach w dolinie rzeki Driny. Pięć band ma wpaść równocześnie do Bośnii, a na czele ich stać będą rewolucyoniści bośniaccy, wyćwiczeni przez oficerów serbskich. Pasicz przyrzekł przewodniczącemu komitetu rewolucyjnego udzielenie subwencyi w kwocie 200.000 franków, które wypłacone zostaną natychmiast po sfinansowaniu pożyczki serbskiej w Paryżu.

Napad na xiędza. Przed kilku dniami, około godziny 8 wieczorem wracał z Płocka do Trzepowa proboszcz trzepowski X. Ign. Charszewski. Na trzeciej wiorście od Płocka napadli nań bandyci. Gdy jedni zatrzymali konie, inni otoczyli bryczkę i poczęli się pytać, kto jedzie? Dowiedziawszy się, że to proboszcz z Trzepowa, rzucili się nań, zaczęli go bić po głowie i twarzy i gnieść piersi, klnąc przytem i krzycząc: „Dawaj pieniądze, łajdaku! To ty będziesz na złodziei pisał do gazet!“ A inni wołali: „Zabić go! W łeb mu strzelić!“ Ale jeden z nich perswadował: „Dajcie spokój, on sam pieniądze odda!“ X. Charszewski prosił ich, aby go nie szarpali, a odda im pieniądze, ale bandyci nie przestali się znęcać nad nim, nie pozwolili mu sięgnąć do kieszeni, lecz sami wyciągnęli portmonetkę, zegarek, porwali torbę podróżną, a widząc zbliżającą się karetkę pocztową od strony Płocka, wystrzelili i zaczęli krzyczeć na xiędza, aby coprędzej uciekał, sami zaś umknęli. Xiądz ma potłuczone piersi, okaleczone oko i poranioną rękę.

Występy p. Bandrowskiego w operze lwowskiej. Miejska komisya teatralna zezwoliła dyrekcyi teatru na podwyższenie cen niektórych lóż i foteli na występy p. Bandrowskiego, a to z tego względu, że dzienne koszta dyrekcyi wzmogą się wówczas i to aż o 800 koron. Cała zaś nadwyżka z podniesienia cen wyniesie zaledwie 260 koron dziennie. Radni: Maryański i Rawski gorąco przemawiali przeciw pozwoleniu na podwyższenie cen, jakkolwiek za dyrekcyi p. Pawlikowskiego głosowali zawsze za podwyższeniem cen na występy p. Bandrowskiego. Tej niekonsekwencyi w swojem postępowaniu umotywować nie starali się; natomiast dyrektor Heller bardzo rozsądnie swoje żądanie umotywował nietylko tem, że — jak powiedzieliśmy wyżej — wydatki dzienne wzrosną o 800 kor., ale i tem także, że dawane przez niego operowe przedstawienia w bieżącym roku nie mają wcale subwencyi krajowej, uchwalanej przez Sejm na operę, bo tę subwencyę, jaką na ten rok Sejm uchwalił, zabrał już dawno p. Pawlikowski.

Ze Stanisławowa piszą nam: W niedzielę, dnia 18 b. m. dano tutaj siłami amatorskiemi „Pana Damazego“ Blizińskiego, na dochód Towarzystwa szkoły ludowej. Amatorzy wywiązali się ze swego zadania na ogół bardzo dobrze, a gra niektórych uniosła się wysoko ponad poziom zwykłej gry amatorskiej, nie ustępując w niczem kreacyom stwarzanym przez wybitnych fachowych aktorów-artystów. Powiedzieć to należy przedewszystkiem o grze p. Matogi (rejent Bojdalski), p. Piskozuba (p. Damazy) oraz p. Fuchsównej (Tykalska).

W poniedziałek 19 b. m. wygłosił w „Czytelni naukowej“ p. Kazimierz Króliński piękny, barwnie opracowany odczyt, przy bardzo licznem audytoryum „O narzeczach polskich“.

W następny poniedziałek (26 b. m.) czytać będzie p. Justyn Sokulski „O roku 48 w Stanisławowie“, na podstawie źródeł, odszukanych w tutejszej bibliotece im. Smagłowskiego. *(a. st.)*

Nowe kliniki we Lwowie. Wydział krajowy nabył przylegające do tyłów szpitala krajowego grunta od ulicy Piekarskiej celem wybudowania na nich trzech nowych gmachów na pomieszczenie klinik chorób ocznych i skórnych, mieszczących się dotąd w szpitalu, i klinik chorób gardła i uszu i chorób umysłowych i nerwowych, których dotąd wcale nie było. Budowa rozpocznie się już w lecie 1907, ponieważ dzięki gorącemu poparciu namiestnika hr. Potockiego i życzliwemu poparciu ministra Korytowskiego sprawa już jest dojrzała i wyczekiwane jest jeszcze tylko zezwolenie ministra oświaty, które jednak jest niemal pewne.

Strejk piekarski. Dzisiaj policya aresztowała trzech czeladników piekarskich: Einschlaga i dwóch braci Donów, za to, że za rogatką żółkiewską napadli na piekarsy kulikowskich, wiozących chleb do Lwowa, i wysypali im ten chleb z wozu do błota.

Awantura w The Royal Vio. Pomiędzy dyrekcyą Filharmonii a funkcyonaryuszami dającego w tej sali przedstawienia przedsiębiorstwa „The Royal Vio“ od dnia przybycia tego przedsiębiorstwa do Lwowa codziennie niemal przychodzi do kłótni i awantur, które często przybierają charakter dość ostry; a jedna z tych awantur, która wczoraj na razie skończyła się na policyi, a mieć będzie epilog w karnym sądzie, dzięki tylko przypadkowemu zbiegowi okoliczności nie stała się przyczyną paniki podczas przedstawienia. Oto podczas wczorajszego przedstawienia popołudniowego pomiędzy niejakim panem Prochaską, zastępcą dyrektora Filharmonii, a bileterem „Royal Vio“ Grabem, wywiązała się u głównego wejścia do sali krwawa bójka. Pan Prochaska chciał wejść do sali, a bileter nie chciał go wpuścić. Pan Prochaska usiłował przemocą dostać się do sali; a wtedy bileter wziął go za bary i odepchnął, a podobno także uderzył w twarz. Na to pan Prochaska rzucił się na biletera i jakiemś ostrem narzędziem ciężko ranił go w głowę.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w tej chwili skończyła się serya obrazów i salę oświetlono na pauzę. Inaczej bowiem bezwarunkowo powstałaby była panika, gdyż hałas bójki zaniepokoił publiczność, a widok krwi ciekącej z rany na głowie Graba niesłychanie przeraził tych ludzi, którzy posłyszawszy gwałt u wejścia, pierwsi porwali się z miejsc i podbiegli do drzwi. Nadszedł komisarz policyjny i posłał po Pogotowie ratunkowe. Kilka osób zajęło się rannym. A tymczasem komisarz kazał na miejscu zrewidować p. Prochaskę. Agenci znaleźli w jego kieszeniach sześciostrzałowy nabity rewolwer, dwa bardzo duże scyzoryki i długie ostro zakończone nożyczki. Albo temi nożycami, albo jednym z noży p. Prochaska ranił biletera. Komisarz aresztował go i kazał odstawić na policyę, a sam zajął się uspokojeniem zalęknionej i wzburzonej publiczności.

Na policyi przeprowadzone na podorędziu śledztwo wykazało, że pomiędzy dyrektorem Filharmonii panem Lityńskim, jak i ustanowionym przez niego jego zastępcą panem Prochaską, a funkcyonaryuszami „Royal Vio“ od chwili przyjazdu tego przedsiębiorstwa toczą się ustawicznie ordynarne kłótnie. Podczas jednej z nich dysponent tego przedsiębiorstwa p. Kreibich miał nazwać p. Prochaskę — jak twierdzi ten ostatni — *Polnisches Schwein*, a jak twierdzi p. Kreibich — *besoffenes Schwein*, dlatego, że p. Prochaska miał być pijany wówczas. O tę obrazę p. Prochaska zaskarżył p. Kreibicha do sądu, a p. Kreibich z zemsty za to zakazał bileterom wpuszczać p. Prochaskę na przedstawienia, a to pod groźą wydalenia ze służby. Dlatego Grab tak energicznie bronił mu wstępu na salę. Po spisaniu protokołu, za poręką pana Lityńskiego wypuszczono p. Prochaskę na wolność. Sprawa będzie oddana sądowi karnemu, a pan Prochaska stanie oskarżony o ciężkie uszkodzenie ciała i niedozwolone noszenie broni.

Całe to zajście jest nader charakterystyczną, wymowną illustracyą, na jakie nieprzyjemności naraził się zarząd Filharmonii przez sprowadzenie tego zagranicznego przedsiębiorstwa „The Royal Vio“ — a dla publiczności przestrogą, jak przyjemnych scen świadkami są ci, którzy uczęszczają na te widowiska.

Krajowe guziki. Znane są guziki do bielizny niciane, krajowego wyrobu, które Stowarzyszenie kobiet „Pomoc przemysłowa“ we Lwowie przed kilku laty wprowadziło w obieg. Nowa ta gałąź krajowego przemysłu domowego znalazła nader podatny grunt do rozwoju i przysporzyła zarobku setkom ubogich rodzin, zwłaszcza wśród ludności włościańskiej, cieszyły się też guziki krajowego wyrobu wielkiem uznaniem ze strony publiczności, stanowczo bowiem nie ustępują one pod żadnym względem tego rodzaju wyrobom zagranicznym, owszem, przy jednakowej cenie, przewyższają je dobrocią materyału, trwałością i ładnem wykonaniem.

Dalszemu rozwojowi krajowych guzików i wprost nawet dobrej egzystencyi tej gałęzi krajowej wytwórczości zagraża jednak obecnie rozwinięta z wielką zaciekłością konkurencya ze strony zagranicznych przedsiębiorców. Obcy bowiem spekulanci, spostrzegłszy, że krajowe guziki rozpowszechniają się coraz więcej, postanowili zniszczyć do szczętu to nowe źródło zarobkowania ubogiej naszej ludności. — Nie przebierając tedy w środkach, na jakie tylko bezwzględność konkurencyjna zdobyć się umie, zabrali się energicznie do roboty, wysyłając do naszego kraju swych agentów handlowych, nastręczają kupcom swe wyroby i nęcą kupców i publiczność znacznem obniżeniem cen. Rzeczywiście ma to na celu tylko zniszczenie zupełne krajowych warsztatów guzików, a gdy to się uda, cenę swych guzików znacznie podwyższą. Ostrzegamy przed tem publiczność naszą.

Krwawy napad bandytów. O niezwykle zuchwałym napadzie na obywatela ziemskiego donosi *Kuryer warszawski*: W niedzielę późnym wieczorem p. Zygmunt Otto, właściciel majątku Węglewice w pow. łęczyckim, powracał powozem z żoną i kilkuletniem dzieckiem od rodziców żony z sąsiednich Konar. Kiedy powóz znajdował się już na terytoryum Węglewic, z mroku nocy wyłoniły się cztery jakieś podejrzane postacie, które stanąwszy w poprzek drogi, zatrzymały konie. Jeden z napastników pozostał przy zatrzymanych koniach, trzej pozostali rzucili się do powozu.

— Czy to jedzie dziedzic z Węglewic? — zapytano, wyjąwszy rewolwery.

— Tak — brzmiała odpowiedź napadniętego.

W jednej chwili zagrzmiała salwa rewolwerowa. P. Otto, mimo uczucia bólu od otrzymanego postrzału, schwycił trzymany na siedzeniu brauning i na strzały odpowiedział strzałami. Dwaj napastnicy padli u stóp powozu ciężko ranieni, dwaj pozostali zaś nie przestawali prażyć powozu kulami. P. Otto, założywszy drugi magazyn z nabojami, wyskoczył z powozu i pomimo postrzałów w nogi, zaczął biedz w kierunku strzelających napastników, mierząc do nich w dalszym ciągu. Ci jednak rzucili się do ucieczki. Powróciwszy do powozu, p. Otto, raniony czterokrotnie, znalazł w nim oniemiałą z bolu żonę i dziecko; żona otrzymała dwa postrzały, synek — jeden. Napastnicy ogółem dali około 25 strzałów.

Po przybyciu do dworu, zawezwano pomocy lekarskiej i zajęto się opatrunkiem rannych. Rany pani Ottowej i dziecka okazały się lżejszemi i nie wymagającemi specyalnej pomocy chirurgicznej, ponieważ kule przeszły na wylot mięśni kończyn dolnych; pana Otta zaś, jako bardzo poważnie rannego przewieziono do Warszawy.

Rannych przez p. Otta napastników przeniesiono do sąsiedniej wsi Nędzarzew w majątku p. Starzyńskiego, gdzie też ich zatrzymano i po opatrunku oddano w ręce straży ziemskiej. Są to prowodyrzy strejkowi, którzy od dłuższego czasu teroryzowali okolicę.

Wyprawa do bieguna. *New York Herald* przynosi wiadomość o wyprawie Peary'ego do Północnego bieguna. Ekspedycya dotarła do 87° 6' półn. szer.; dalszy pochód wstrzymała silna burza, jakoteż wzgląd na brak żywności i możliwość odcięcia drogi powrotnej. Zatknąwszy więc chorągiew na pagórku lodowatym, ekspedycya wróciła.

Przy 84° szer. natrafiono na szeroki pas wody, przez który z trudnością się przedostano. Sanek użyto jako materyału opałowego do gotowania pokarmu dla psów, bez których byliby zginęli członkowie wyprawy.

Dnia 12 maja wyprawa doszła do wybrzeży Grenlandyi i tam spotkała się z ekspedycyą Clark'a, który był w towarzystwie trzech eskimosów. Znalezienie 7 dzikich wołów uratowało ekspedycyę, której członkowie po obfitej mięsnej uczcie spali następnie przez dwa dni bez przerwy.

Temperatura dnia 20 listopada o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 9, we Lwowie + 5, w Tarnopolu + 4, w Czerniowcach + 6, w Wiedniu + 5, w Salcburgu + 3, w Gracu 10, w Pradze + 5, w Tryeście + 9, w Abbazyi + 13, w Raguzie + 13, w Budapeszcie + 9, w Berlinie + 3, w Hamburgu + 4, w Monachium + 2, w Zurychu + 3, w Genewie + 3, w Lugano + 2, w Anglii + 5, w Paryżu + 3, w Biarritz + 9, w Nizzy + 15, w północnych Włoszech + 8, we Florencyi + 19, w Rzymie + 10, w Neapolu + 14, w Palermo + 13, w Madrycie + 5, w Sztokholmie + 5, w Petersburgu —7, w Wilnie + 8, w Warszawie + 6, w Moskwie —4, w Kijowie + 7, w Odessie + 8, w Serajewie + 9, w Belgradzie + 11, w Bukareszcie + 2, w Sofii — 1. w Konstantynopolu + 12, w Atenach + 13. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Chyrowie X. Michał Mycielski, jeden z najbardziej zasłużonych członków zakonu O. O. Jezuitów.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 4 R. w poł. + 6 R. Bar. 779. Nieruchomy. Pochmurno.

„Złote" myśli.

„Nie wszystko złoto" — co dajemy narzeczonej w podarunku.

„Uderz w stół" — a będzie cię ręka bolała.

„Kto wysoko lata" — ten pewnie jest aeronautą.

„Kto się lubi, ten się czubi" — ale się nie żeni.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Boccacio." — W piątek „Pani Walewska". — W sobotę popołudniu „Wesele," dramat St. Wyspiańskiego; wieczorem „Boccacio," opera komiczna. — W niedzielę popołudniu Adama Mickiewicza „Dziady"; wieczorem „Przyjaciel Fryc." (L'Amico Fritz), opera Mascagniego, zakończy „Pajace," opera Leoncavalla. — W poniedziałek „Pani Walewska". — We wtorek „Boccacio," opera komiczna Suppégo.— We środę po raz pierwszy „Bolesław Śmiały," dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

Repertuar teatru krakowskiego. W sobotę „Amfitryon," komedya Moliera, przekład wierszem Fran. Zabłockiego. — W niedzielę popołudniu „Ach to Zakopane," krotochwila C. Kraatza i M. Neala; wieczorem „Amfitryon".

Z Colosseum. Nowy program, z którym wystąpiło Colosseum wzbudza niebywały zachwyt wśród co wieczór bardzo licznie zebranej publiczności. Na program ten składa się długi szereg pierwszorzędnych atrakcyj, wzbudzających podziw niebywałością produkcyj, dotąd we Lwowie nie widzianych. A zatem Les 4 Taglionis, tancerki tak modnego La Matchiche; Caswell and Arnold, sensacyjni skoczki do beczek; The oryginal Trentanovics, najznakomitszy akt napowietrzny obecnej doby; Seppl Manermeier, nieporówany humorysta, w scenie „W Alpach" krzeszący perły humoru; The Saytons, wspaniała scena ludzi-krokodyli, przy nader efektownej dekoracyi podzwrotnikowej; Bros. Malmsten, zdumiewający ekwilibrystyczni cykliści. Zupełną nowością jest polska jednoaktówka „Ślub Jerzego," grywana z niebywałem powodzeniem w teatrze Apollo w Wiedniu. Jest to perła humoru, w nader dowcipnej kombinacyi, połączona z kinematografem, grana wyśmienicie z nader efektową wystawą, przy nader licznym udziale specyalnie zaangażowanych sił. Warto doprawdy przyjść, aby zobaczyć, do czego dochodzi pomysłowość ludzka! Na zakończenie tego wspaniałego programu cała serya obrazów bioskopu ze zdjęciami scen, dotąd we Lwowie nigdzie absolutnie nie widzianych.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Zwykle dla autora przeróbki jakiegoś utworu powieściowego na utwór sceniczny bywa ciężką kulą u nogi powieściowy charakter nietylko tematu, ale i całego jego ujęcia i przeprowadzenia. Pan Nikorowicz, autor granej wczoraj po raz pierwszy w naszym teatrze scenicznej przeróbki z powieści p. Gąsiorowskiego p. t. „Pani Walewska", tak szczęśliwie przezwyciężył tę trudność, iż słuchacz, gdyby go nie uprzedził afisz, mógłby się zupełnie nie domyśleć, że ma przed sobą przeróbkę, nie zaś utwór oryginalny. Pan Nikorowicz bowiem nietylko stworzył doskonałą ekspozycyę w pierwszym akcie, ale i w następnych aktach tak zręcznie dobrał i ułożył w dramatycznem *crescendo* te wszystkie momenty, które posiadają siłę sceniczną, że zainteresowanie się widza od początku w miarę jak się sztuka rozwija nie słabnie ani na chwilę, przeciwnie nawet ustawicznie wzrasta, aż do ogromnie silnego finale IV aktu, to jest do brutalnej sceny, w której Napoleon z właściwą sobie szorstkością depcąc i poniewierając wszystkie ludzkie uczucia pani Walewskiej, w trywialny sposób przymusza ją do miłości. Niepotrzebnie tylko następuje potem akt piąty. Akt ten nie przynosi nam prawie nic nowego, powtarza już wyzyskany efekt upokorzenia pani Walewskiej przez opinię jej otoczenia ze zmienionym tylko motywem, a kończy się sentymentalną sceną między panią Walewską a starym domownikiem i również zbyt czułą sceną między nią i Napoleonem. Ten akt jest do pewnego stopnia nawet zupełnie zbyteczny. A jeśli pan Nikorowicz uważał go za konieczny ze względu na to, by mógł nam okazać przeobrażenie, jakie się dokonało w stosunku pani Walewskiej do Napoleona, to jest zrodzoną w niej z podziwu miłość dla cesarza, to zakończyć powinien był na drugiej scenie Maryi z panem Małachowskim, która to w zupełności wypowiada. Jest to jednak usterka w budowie dramatu nader mała. Łatwo ją można usunąć, skreśliwszy po prostu dwie końcowe sceny. Za to w reszcie scenicznej budowy przeróbki wywiązał się pan Nikorowicz wybornie ze swego zadania. O ile pewne na scenie, z konieczności scenicznych warunków, markowniej i jaskrawiej niż w powieści przedstawiające się momenty, wywołać muszą ten i ów słuszny zarzut, to niema w tem winy pana Nikorowicza. Przeciwnie, on jako autor części scenicznej tej przeróbki, sumiennie i dobrze spełnił swój obowiązek, podkreślając psychiczne przejścia pani Walewskiej i owo dramatyczne jej złudzenie, że służy sprawie ojczyzny, złudzenie, które w jedną noc rozwiało się w mgłę, a niepowrotnie popchnęło Maryę w lubieżne ramiona imperatora. O ile zaś cały psychologiczny proces w duszy Maryi, którego rezultatem jest jej oddanie się Napoleonowi, wydaje się nieprawdopodobny, a rola w nim Wybickiego i Małachowskiego jest niesmaczna (i to tem więcej, że jest historycznie nieprawdziwą), to wina w tem tylko pana Gąsiorowskiego, który na takim pomyśle i na takiej kombinacyi zbudował osnowę swojej powieści, pojmując cały stosunek pani Walewskiej do Napoleona zgoła dowolnie po myśli intencyi zupełnie subjektywnych, tak, jak mu to było na rękę gwoli usnucia zajmującej fabuły powieści. Że ta niewłaściwa interpretacya psychologiczna stosunku Maryi do Napoleona i owa niesmaczna rola narzucona wybitnym w narodzie ludziom, wyszła na scenie jaskrawo, to jest to następstwem tak perspektywy, jak i plastyki scenicznej, którą pan Nikorowicz dał doskonałą i wyrazistą i przez nią właśnie oświetlił mimochcąc słabą stronę pomysłu pana Gąsiorowskiego.

Przez historyę stwierdzone fakty z tej awantury miłosnej Napoleona, to jest wycieczka pani Walewskiej do Jabłonnej na spotkanie cesarza, a później tak charakterystyczne brutalne obejście się Napoleona z nią, mimo którego ona nie przestała się w nim kochać, świadczą, że pani Walewska była kobietą egzaltowaną aż do granic histeryi i na tym właśnie gruncie ułożył i rozwinął się jej stosunek do cesarza. Że pani Walewska w egzaltowanym umyśle swoim mogła się łudzić, iż służy sprawie narodowej, bezwarunkowo nie jest wykluczone, wobec właściwej wszystkim ludziom, a przedewszystkiem ludziom uczuciowym tendencyi do okłamywania się przed własnem sumieniem na temat pobudek czynów zmysłowej natury. Nie jest również wykluczonem, że ktoś z polskich członków dworu Napoleona mógł żywić podobne złudzenia. Lecz nader ryzykownym jest pomysł narzucenia Wybickiemu i Małachowskiemu niesmacznej i świadczącej o płytkości ich umysłów roli fartuszkowych dyplomatów, chcących przez ofiarę kobiecego honoru Maryi osiągnąć to, czego nie mogą uczynić drogą politycznego układu z samozwańczym imperatorem. Nie chcę rozstrzygać kwestyi, czy wolno tak daleko posunąć „licencyę" poetycką. Na usprawiedliwienie autora tego pomysłu wszakże wskazać można na ów niczem nieuzasadniony, jakby obłędny entuzyazm całego wówczas narodu dla Napoleona. Skoro na kruchej, czysto uczuciowej podstawie cały naród mógł budować olbrzymie, krwią tysięcy legionistów opłacone nadzieje napoleońskie, to może byli wówczas i mężowie stanu, którzy wierzyli, że chimera erotyczna brutalnego imperatora zdziała to, czego zdziałać nie mogły ich wpływy realne. Lecz z drugiej strony podnieść należy, że zbyt jest przykrem widzieć ludzi o nazwiskach czcią otoczonych w tak upokarzającej roli, tem bardziej, gdy ta im narzucona rola nie jest historyczną. Pod względem literackim, a przedewszystkiem scenicznym jest to ogromnie efektowne, że kobieta uczciwa i prawa poświęca cześć swoją, łudząc się planami wzniosłej służby dla ojczyzny — i dlatego obowiązkiem pana Nikorowicza, jako dramatopisarza tej przeróbki, było pomysł ten podkreślić, uwypuklić i wydobyć z niego całą siłę dramatyczną. Że zaś pomysł sam był taki, a nie inny, że ma on słabą stronę psychologiczną i że przekracza dozwolone granice wolności poetyckiej, to już spuścizna powieści, którą dramatopisarz musiał przyjąć *cum bono inventarii*. Co do rysunku postaci Napoleona, to autor przeróbki scenicznej doskonale charakteryzuje go zapomocą jedynego rysu brutalności. Jest to świetny pomysł techniczny, przypominający technikę Oskara Wilde'a. Ten pomysł przeprowadzony jest przez całą sztukę z wyjątkiem końcowej sceny aktu ostatniego, w której Napoleon — jakby powiedzieć — „wypada z roli". I to właśnie jest jeszcze jeden motyw, dla którego doradzamy dla dalszych, zapewne licznych przedstawień tej sztuki, skreślić owe dwie ostatnie sceny piątego aktu.

Wykonanie „Pani Walewskiej" na scenie teatru miejskiego było na ogół bardzo dobre. Pani Ordon-Sosnowska, jako Marya, wyglądała pięknie i była świetną w chwilach egzaltacyi i lirycznych wybuchów. Pan Feldman jako Napoleon ma już ustaloną pierwszorzędną reputacyę z „Madame Sans-gêne" i z „Marsylianki". I wszyscy inni wykonawcy w drugorzędnych rolach byli bez zarzutu. Całość szła bardzo poprawnie. A życzyćby sobie należało tylko krótszych antraktów. Teatr był wypełniony do ostatniego miejsca. Bardzo wiele osób podobno musiało odejść od kasy, nie dostawszy już biletu. Po drugim, trzecim i czwartym akcie gromkimi oklaskami usiłowano wywoływać autora, który jednak nie ukazał się publiczności. *fm.*

* **Maryla Wolska.** Swanta „Baśń o prawdzie". Lwów 1907. Nakład księgarni Altenberga. Warszawa. E. Wende i Sp.

Autorka, zaszczytnie znana z wielu ślicznych wierszyków i dowcipnych satyr, wystąpiła z poematem zakrojonym na szeroką skalę i obejmującym najważniejsze uczucia, jakie się rodzą w duszy ludzkiej. więc miłość do Boga, miłość do ojczyzny, miłość do kobiety i miłość do dzieci.

Akcyę przeniosła autorka w czasy pogańskie i opisuje nam epizod z odwiecznych walk Słowian z Germanami. Książę słowiański prowadzi swe zastępy do walki z wrogiem i bój toczy się już od dni kilku. Obok księcia walczy jego syn Godyn, młodzieniec cudnej urody i pełen przymiotów ducha. Książę w obawie o jego życie, każe mu zanieść do świątyni Swantewita swój miecz rodowy i ofiarować go bogom. Mieczem tym walczyli zawsze jego przodkowie i zawsze odnosili zwycięstwa, więc miecz ten był bardzo cenionym w rodzinie. Otóż ponieważ Swanta, kapłanka, rodzaj Pytyi słowiańskiej, przepowiedziała księciu, że zwycięży, jeżeli poświęci na ołtarzu sprawy publicznej to, co ma najdroższego, przeto on posyła przez syna do świątyni Swantewita ten miecz w intencyi oszukania bogów. Mianowicie szło mu o to, aby pod pretekstem potrzeby zaniesienia miecza do świątyni, miecza, który w oczach wszystkich uchodził jako skarb niesłychanie drogocenny, usunąć syna, który mu był najdroższym skarbem, z pola walki, w chwili groźnego niebezpieczeństwa. Godyn przybywa do świątyni i zakochuje się w jej kapłance Swancie. Swanta zakochuje się w nim. Westalka więc jest zhańbioną. Swanta przebija Godyna tym mieczem, który on przyniósł ze sobą, a w tej chwili na polu bitwy przechyla się zwycięstwo na rzecz Słowian. Pokonawszy wroga, książę wraca i zastaje na stosie drzewa ułożone zwłoki syna. Zertwennik, czyli ofiarnik podpala stos, a Swanta rzuca się w płomienie, aby zginąć razem z ukochanym.

Oto szkielet fabuły bohaterskiego poematu, napisanego językiem w tak misterny sposób archaicznym, że jest zupełnie dla dzisiejszych ludzi zrozumiałym, lubo nie razi nowoczesnością wyrazów. Archaiczność ta dodaje natomiast ogromnie wiele siły wierszowi; niejedno z wyrażeń robi lapidarniejszem, niejednemu dodaje powagi i bohaterskiego piętna; gdy tymczasem rzecz opowiedziana nowoczesnym językiem, mogłaby nawet wręcz nieodpowiedni wywołać efekt. Oto naprzykład punktem największego dramatycznego napięcia w poemacie jest moment, kiedy Kniaź wraca do domu i zastaje zwłoki syna na stosie ułożone. Wyobraźmy sobie, że on nowoczesnym językiem opowiada zgromadzonym, jak chciał boga wojny oszukać. Moment dramatyczny mógłby się odrazu zmienić w komedyę obyczajową, lub nawet w farsę, jeżeliby siła stylu cokolwiek nie dopisała autorce. Tymczasem posłuchajmy jak prosto, pięknie i z jaką tragiczną grozą opowiada książę o swoim grzechu.

Kneź.

Zmógł! Jak wódz chytry zmaga wodza-wroga,
Zmógł i pogrążył! Boże wojenniku!
Kajam się tobie, chociaż nazbyt sroga
Pomsta nademną... Jako we wnyku,
Sam się we własnej oto krwawię paści!

(z wybuchem)

Jegom chciał szczędzić! Chłopcam chciał ratować,
Więcem mu miecz mój w chram nieść kazał: „Naści!
Idź synu, mówię, Bóg cię strzeż i prowadź,
O skon rycerny dla mnie proś!.. Niech zginę,
Nim cześć ma runie... A srom czoło łupił,
Bo nie z ofiarą jam go słał w gontynę —
Bogam chciał podejść — alem nie przekupił.

(milczenie)

W schron go bezpieczny jam tu słał! Sam padnę,
Niechże on bodaj po mnie żyw ostawa!...
Takem się chytrze moce lutowładne
Mamić poważył!

O ty żertwo krwawa!

Z zacytowanego ustępu poznał czytelnik język autorki i pełen siły jej wiersz. Włada ona formą biegle, rymy same nasuwają się jej pod rękę; dla nich, ani dla rytmu nie maltretuje treści, a do męskich końcówek ucieka się tylko wtedy, gdy maluje śpiew bądź solowy, bądź chóralny. Chóralne te śpiewy są pod pewnym względem niesłychanie charakterystyczne; maluje się w nich uczucie nietylko żalu po zgasłem książątku, ale zarazem i ideał, jaki sobie rysują w życiu ci, którzy tworzą grupę chóralną i pieśń żalu zawodzą. Więc oto naprzykład wojownicy śpiewają tak:

„Sławyś już syt, a boju
I żubrzych łowów syty,
Wczas tobie wieczny, Woju
Najsroższy Tur ubity!
Już tobie zadość miodu
I krwi już tobie zadość,
Do dna ofiarny już wychylon róg,
I za nic ci już radość
I żal już tobie za nic,
Odparty od granic
Wróg!"

Natomiast chór dziadów, widzących w jedzeniu i piciu jedyną rozkosz życia, śpiewa w ten sposób:

„Halele, lele! i przecz-żeś ty zmarł?
Żaliś tu nie miał jeść co a pić?
Żaliś Hospodyn wieść słał a wić,
Halele, lele! z za sinych chmar?!"

Chór bab roztkliwia ta myśl, że przecież nie mógł bohater doznawać braków w gospodarstwie. Śpiewają tedy one:

„Halele, lele! i przecz-żeś ty zmarł?
Czyć brakło w dojnicach mleczywa?
Czyć w ulach miodu nie stało?
Czyć rodzić nie chciała niwa?
Czyć Luba kochała za mało?"

Wreszcie cała gromada śpiewa jak następuje:

„Halele, lele! i przecz-żeś ty zmarł?
Czy tobie brakło powietrza?
Czy tobie brakło wody?
Żeć dziś niczego nietrza,
Że oto gaśniesz młody?!
Halele, lele! i przeczżeś ty zmarł?"

Prawda, jaka subtelna, a doskonała charakterystyka ludzi w tych chórach?

Jeszcze jedna uwaga. „Swanta" pani Wolskiej jest jak gdyby z góry stworzonem doskonałem librettem pod narodową, polską operę. Czytając ją, odczuwaliśmy co chwila prawdziwy żal, że nie mamy talentu kompozytorskiego, że przeto nie możemy muzyką wyśpiewać tego, co tak pięknie i poetycznie wyśpiewała autorka wierszem. Głęboko też jesteśmy przekonani, że z pracy pani Wolskiej skorzystają nasi muzycy, a przedewszystkiem uważamy za rzecz wskazaną posłać ją Paderewskiemu, Żeleńskiemu i Noskowskiemu.

Wybory delegatów gal. Tow. kred. ziemskiego.

Lwów 22 listopada.

Relacye o dokonanych wyborach delegatów na ogólne Zgromadzenie Towarzystwa kredytowego ziemskiego nadesłały do Dyrekcyi we Lwowie w dalszym ciągu okręgi wyborcze: Borszczów, Cieszanów, Jaworów, Mościska, Myślenice-Nowytarg, Wadowice, Wieliczka i Złoczów.

Wybrano:

w okręgu borszczowskim: delegatem (dotychczasowego zastępcę delegata) p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego z Zagrobeli pod Tarnopolem (w miejsce śp. hr. Mieczysława Borkowskiego z Mielnicy), zastępcą hr. d-ra Michała Baworowskiego z Germakówki;

w okręgu cieszanowskim: delegatem (dotychczasowego zastępcę delegata) p. Tytusa Zarzyckiego z Chotylub pod Cieszanowem, zastępcą d-ra Mieczysława Świtalskiego ze Lwowa, właściciela Krowicy dolnej (w miejsce p. Jana Gnoińskiego z Cieszanowa);

w okręgu jaworowskim: delegatem (dotychczasowego zastępcę delegata) p. Henryka Karczewskiego z Moraniec pod Krakowem, w miejsce bar. Stan. Hagena z Wielkich Ocz, którego znów obrano zastępcą delegata w tym okręgu;

w okręgu mościskim: delegatem p. Bolesława Śmiałowskiego ze Stojaniec pod Sądową Wisznią, zastępcą p. Franciszka Jaruntowskiego z Twierdzy (obydwaj dotychczasowi);

w okręgu myślenicko-nowotarskim: delegatem p. Stefana Konopkę z Głogoczowa pod Mogilanami, zastępcą p. Kazimierza Bzowskiego z Drogini (obydwaj dotychczasowi);

w okręgu wadowickim: delegatem p. Bronisława Gorczyńskiego z Brzeźnicy, zastępcą hr. Stefana Bobrowskiego z Andrychowa (obydwaj dotychczasowi);

w okręgu wielickim: delegatami: (dotychczasowego del.) p. Adama Finka z Komornik pod Dobczycami i p. dr. Stanisł. Larisz-Niedzielskiego ze Śledziejowic (dotychczasowego zast. delegata w miejsce p. Henryka Turnaua z Dobczyc), zastępcami: p. Stanisława Konopkę z Mogilan (w miejsce p. Niedzielskiego) i p. Józefa Śliwińskiego z Kusocic (w miejsce br. Adolfa Lipowskiego z Huciska pod Gdowem);

w okręgu złoczowskim: delegatem p. Kazimierza Obertyńskiego ze Stronibab pod Krasnem, zastępcą p. Oskara Schnella z Firlejówki (obydwaj dotychczasowi).

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Paryż. Z 48 departamentów przeprowadzono już w 27 inwentaryzacyę kościołów. W 21 departamentach ma być jeszcze spisanych około 2.000 inwentarzy. W Landerneau, Brest i Ploudaniel przyszło do drobnych zajść, musiano w tych miejscowościach bramy kościołów wywalać. Kilku żandarmów i kilku włościan odniosło rany. Zarządzono aresztowania.

Budapeszt. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi prawniczej Sejmu węgierskiego poseł Henc postawił imieniem partyi ludowej wniosek o oskarżenie gabinetu bar. Fejervarego. Minister sprawiedliwości Polonyi oświadczył, że gabinet, obejmując rządy, przyjął na siebie zobowiązanie niedopuszczenia wniosku o postawienie gabinetu Fejervarego w stan oskarżenia. Gdyby więc komisya przyjęła wniosek p. Henca, rząd musiałby z tego wyciągnąć konsekwencyę. Wniosek p. Henca złożono *ad acta*.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Komitet targowy Rady miasta uchwalił założyć na wzór Lwowa przy miejskiej targowicy biuro pośrednictwa dla sprzedaży bydła i nierogacizny.

Petersburg. Na posiedzeniu komisyi dla samorządu Królestwa Polskiego omawiano sprawy finansowe, przyczem Polacy oświadczyli się za proporcyonalnym rozkładem opłat miejskich i wiejskich. Następnie złożyli memoryał, wykazujący szczegółowo wysokie opodatkowanie ziemi i nieruchomości miejskich i wiejskich, wobec czego należy oddać samorządowi niektóre podatki i uwolnić miasta od kosztów utrzymania policyi i żandarmeryi itp.

Na tem komisya zakończyła swe prace; dziś będzie dokonana ostatnia redakcya i podpisanie protokołów.

Warszawa. Między miastem a rządem toczą się rokowania w sprawie terminu dzierżawy teatrów. Miasto chce objąć dzierżawę na lat 30-ci, rząd projektuje dzierżawę tylko 24-letnią.

Warszawa. W ostatnich dniach krążyły po wsiach rozrzucone tysiącami ulotne świstki, nawołujące do strejków rolnych. Treść ich mniej więcej następująca: Cesarz nadał chłopom wielkie, rozległe prawa, zniósł ograniczenia i równouprawnił ich z innymi stanami, a co najważniejsza, obiecał wobec równości praw obdzielić wszystkich, więc i panów i chłopów, równymi działami gruntów, drogą zmniejszenia własności jednych, a powiększenia własności drugich. Panowie jednak sprzeciwiają się temu; już w pierwszej dumie zapomocą kilku przekupionych, wybranych z Królestwa polskiego chłopów, oparli się reformie rolnej, a obecnie urządzają rewolucyę, buntują się w miastach i dążą do krwi rozlewu. Drogą jedynie pewną przeciw panom jest wypowiedzenie im posłuszeństwa i strejk rolny.

Wilno. Aresztowano personal Towarzystwa pracowników handlowych, a Towarzystwo zamknięto.

Polski komitet wyborczy ogłosił odezwę, w której zaleca wybór na posła X. Maciejewskiego.

Sosnowiec. Na jadącego z Niwki ku Klimontowi głównego dyrektora kopalni sosnowieckich inżyniera Stratilatego napadło 15 bandytów i dało do niego ogółem około 50 strzałów karabinowych. Zabito furmana i konia. Inżynier cudem ocalał.

Łódź. Wczoraj wieczorem obchodziło kilkunastu młodych ludzi warsztaty krawieckie i niszczyło znajdujący się w robocie materyał, oblewając go kwasem siarkowym, lub też tnąc nożycami.

Onegdaj zabito tu właściciela piekarni Filtera. Tegoż dnia troje ludzi wdarło się do mieszkania wójta jednej z wsi okolicznych i kilkunastu strzałami położyło go trupem.

Warszawa. Wobec nadmiernych żądań i gróźb ze strony robotników gazowych, dyrekcya gazowni oświadczyła zarządowi miasta, że nie obejmuje odpowiedzialności za oświetlenie miasta. Na skutek tego władze wojskowe aresztowały dyrektora gazowni, wydaliły robotników i przysłały saperów do fabrykacyi gazu.

Ochta (niedaleko Petersburga). Wczoraj znaleziono tu podczas rewizyi w pewnem domu 1000 ostrych naboi, dużo prochu bezdymnego i kilka skrzyń z nabojami rewolwerowymi, nitrogliceryną i puszkami na bomby, oraz tajne pisma rewolucyjne. Trzy osoby aresztowano. W pomieszkaniu jednej z nich znaleziono także wiele broni i nabojów.

Petersburg. Niektóre pisma zagraniczne twierdzą na podstawie doniesień pism rosyjskich zbliżonych do lewicy, oraz telegramów swych korespondentów, że pewne rozporządzenia senatu wykluczają chłopów od wyborów do dumy. Petersburska Agencya telegraficzna zaprzecza temu i zaznacza, że rozporządzenia senatu przywracają tylko właściwe znaczenie ustawy, gdyż według dotychczasowej praktyki chłopi byli uprzywilejowani wobec innych klas społecznych.

Petersburg. Minister wojny zarządził otwarcie akademii wojskowo-lekarskiej na d. 14 st. st.

Paryż. *Eclair* donosi, że parowiec niemiecki „Cesarz Wilhelm Wielki" zderzył się w drodze do Nowego Jorku koło Cherbourga z parowcem „Orinoco". Oba okręty zostały uszkodzone. Na okręcie „Cesarz Wilhelm Wielki" 4 osoby zostały zabite i dwie zranione. Z okrętu „Orinoco" brak 5 osób.

Paryż. *Lanterne* donosi, że rada ministrów postanowiła umieścić ministerstwo pracy w pałacu arcybiskupim, który w myśl ustawy separacyjnej ma być d. 12 grudnia b. r. opuszczony przez arcybiskupa kardynała X. Richarda.

Frankfurt. *Frankf. Ztg.* donosi z Nowego Jorku, że trust cukrowy został uznany winnym przekroczenia ustawy o trustach.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów przystępuje natychmiast po otwarciu posiedzenia do dyskusyi nad grupą 6 przedłożenia wyborczego t. j. nad §§. 9—15 ordynacyi wyborczej, traktującymi o rozpisaniu i przygotowaniu wyborów.

Sprawozdawca komisyi zrzeka się głosu.

Sprawozdawca mniejszości p. Abrahamowicz uzasadnia swe votum mniejszości do §. 9., traktującego o wyznaczeniu wyborów w jednym dniu. Mówca sądzi, że pierwotne brzmienie przedłożenia rządowego bardziej odpowiadało wszystkim życzeniom, uwzględniającym różne stosunki w poszczególnych krajach. W myśl brzmienia przedłożenia rządowego pozostawia się rządowi możność rozpisania wyborów w niektórych krajach w jednym dniu, równocześnie jednak daje się mu możność w tych wypadkach, w których to jest nieodzowne, rozpisać wybory na 2 lub 3 dni.

Mówca nie podziela obaw, iż ustanowienie kilku dni wyborczych przyczyni się do większego roznamiętnienia agitacyi. Co się tyczy stosunków w Galicyi, to podnosi mówca z zadowoleniem, że to co mówiono o analfabetyzmie w tym kraju, dziś już nie może się ostać wobec stosunków faktycznych, ale tak dalece stan rzeczy się jeszcze nie polepszył, aby można było powiedzieć, iż szerokie masy ludności są do tego stopnia wyszkolone, iż wszelka namiętna agitacya pozostaje wśród nich bez wpływu i że rozróżniają one zawsze prawdę od agitatorskiej przesady.

Mówca opowiada, że przy wyborach z V kuryi w r. 1897 starosta lwowski, któremu dano do dyspozycyi jeszcze jednego urzędnika, nie mógł podołać pracy i dlatego zamianował osobę prywatną, mianowicie rządzcę dóbr Dawidowa, Popiela, komisarzem wyborczym. Jednakże Popiela podczas aktu wyborczego zabito.

P. Breiter: To było winą tamtejszego. xiędza!

P. Abrahamowicz: To nieprawda Rzecz miała się jak następuje: Jako kandydat socyalistyczny wystąpił wówczas p. Kozakiewicz, osobistość, która w tej Izbie zdała egzamin swej nieudolności. Jako kandydat Koła polskiego występował p. Edmund Mochnacki. Kozakiewicz oświadczył na zgromadzeniu wyborczem, że w razie jego wyboru rozdane będą chłopom dobra panów, że chłopi będą uwolnieni od podatku gruntowego i będą służyli tylko jeden rok przy wojsku. Z powodu tego oświadczenia zażądały osoby, które nie miały prawa głosowania, od komisarza wyborczego Popiela kart legitymacyjnych, których on odmówił, a równocześnie zatelegrafował do starosty z prośbą o wskazówki. Bezpośrednio po wysłaniu telegramu Popiel został zabity.

P. Moysa: Został zamordowany. Zostawił żonę i dzieci.

P. Breiter: Został zamordowany, ale skutkiem agitacyi xiędza, to wynika z aktów sądowych.

P. Abrahamowicz: Trzeba więc domagać się, aby wybory odbywały się pod znakiem wolności wyboru i bezpieczeństwa. (Żywe potakiwania Polaków.) Wobec tego mówca prosi Izbę, aby przy uchwalaniu postanowień dotyczących dnia wyboru, uwzględniła specyalne stosunki galicyjskie i przyjęła następującą poprawkę:

Minister spraw wewnętrznych ma dla wszystkich królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa, wyznaczyć jednolicie dzień przedsięwzięcia wyborów i wyborów ściślejszych. W Galicyi mogą, jeżeli przeprowadzenie wyborów w jednym dniu okazałoby się niemożliwem, być wyznaczone do wyborów jeszcze jeden albo dwa dni. Ustanowienie dnia wyborów ma nastąpić tak, aby wszystkie przygotowania mogły być przedtem ukończone. (Oklaski Polaków).

Następnie przemawiali pp. Tavcar, Schlegel, Vogler i Adler, poczem p. Bazyli Jaworski wniósł zamknięcie posiedzenia. Wniosek ten odrzucono 123 głosami przeciw 8.

Zabrał głos p. Romańczuk.

HOTEL EUROPEJSKI.

Przyjechali dnia 23 listopada. P. Szczurkiewicz z Pilzna. M. Köpel z Buczacza. P. Ujejski z Krakowa. A. Listowska z Płuchowczyka. L. dr. Doboszyński z Drohobycza. L. Posner z Tryestu. W. Freundlich z Niska. L. Bober z Kołomyi. F. Kozłowskl z Lipy. T. Słonecki z Zadarowa. M. Jaworska z Ostrowczyka. S. Zwolski z Bryniec.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 22 listopada. M. Daszkiewiczowa z Brzeżan. P. Schürer z Lipska. J. Czuba z Berna. O. Neihard z Schlagenwaldu. J. Janicki z Wykot. E. Dudziński z Klicka. J. Zukiermann z Krechowiec. S. Beehmann, F. Schwarz, H. Singer, T. Bieniewscy, B. Lechner, J. Gawlitza i A. Pawluszkiewicz z Wiednia. M. Danes i J. Preflatics z Budapesztu. S. Skucińska z Krakowa. K. Rzewuski i J. Bobrowski z Dublan. H. Fleischner z Berlina. A. br. Kochanowski z Stawczan.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 22 listopada.

5% renta rosyjska na r. 1906 84.08.

Warszawa. Listy zastawne 4½% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 89.10. Listy zastawne m. Warszawy 5%— 89.30.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 8.45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5?, 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.09. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7.25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 8.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min 59 rano.

†

GUSTAW CRAMER

c. i k. kapitan I. klasy przy 11. komendzie korpusowej we Lwowie po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu w Czortkowie, dnia 19. listopada b. r., przeżywszy lat 46.

Ciężką boleścią dotknięta matka i rodzeństwo po stracie Najdroższego Syna i Brata — zapraszają uprzejmie krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie z głównego dworca c. k. kolei Państwowej na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarz Łyczakowski, dnia 23. listopada br., o godzinie 2-giej po południu.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w kościele OO. Jezuitów dnia 24 listopada b. r., o godzinie 9-tej rano.

Lwów, dnia 21. listopada 1906.

†

Z Milińskich Marya Sopotnicka

żona radcy c. k. wyższego Sądu kraj.

po ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 20-go listopada 1906 roku, przeżywszy lat 58.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we czwartek dnia 22-go listopada b. r., o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 14 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pozostały mąż z dziećmi i wnukiem — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w piątek dnia 23-go listopada 1906 roku o godzinie 9-tej rano w kościele OO. Bernardynów.

Lwów, dnia 20 listopada 1906

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.